DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szy. 3, we Francyi fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Sierpnia 1853.

Adres Demokraty : Mr. Żabicki, 38, Regent Square, Gray's Inn Road, London; albo : Mr. Worcell, 44, Thanet Street, Burton Crescent, London.

REWOLUCYJNY
OBOWIAZEK ROSYI

Każdy dzień, każdy wypadek polityczny przynosi dawnym słowom naszym najzupełniejsze zatwierdzenie, że dopóki Rosya nie pojmie swego obowiązku społeczeńskiego, dopóki z przeciwnika i ujarzmiciela Rewolucyi i Wolności nie przejdzie na czynnego spółpracownika w wielkiém dziele wyzwolenia Ludzkości, dopóki wewnątrz poddańczą i ujarźmioną będzie ; krótko mówiąc, dopóki obecnego rządu swego nie zburzy i tyraństwa wolnością u siebie nie zastąpi,—dopóty carowie posługiwać się nią jako ślepém narzędziem i jéj sromotną niewolą ujarzmiać inne Ludy będą. Okropny, haniebny stan! z którego raz wyjść nareszcie ; — okropne, haniebne rzemiosło! które raz odrzucić i niém pogardzić na zawsze, powinno być najpierwszym i najgłówniejszym obowiązkiem wszystkich ludzi szlachetnych w Rosyi, wszystkich w niéj szczerych przyjaciół wolności rosyjskiéj i europejskiéj, wszystkich Rosyan w których sercach nie wygasły dotąd uczucia ludzkie, człowiecze. Tacy ludzie muszą być w każdém społeczeństwie które ludzkiém się zowie. Tacy Rosyanie muszą być w Rosyi koniecznie, tylko ich odszukać i rozbudzić trzeba ;—tém też przekonaniem wiedziona Centralizacya Tow. Dem. Polskiego wydała odezwę do Ludu Rosyjskiego, którą tu przytaczamy w całości :

LUDU ROSYJSKI! BRACIA ROSYANIE!

Nie pierwszy to raz, my Polacy, odzywamy się z głębokości utrapienia naszego, wołając o braterstwo i miłość, o prawa i sprawiedliwość,—do ciebie Ludu Rosyjski, do was Bracia Rosyanie,—bo do rządu waszego nigdy takiéj mowy z naszéj strony nie było i nie będzie.

Mówić tak do rządu dzisiejszego waszego, do cara waszego, do tyrana waszego i naszego,—byłoby to mówić o litości i miłosierdziu do Heroda mordującego dzieci betleemskie, do tygrysa swoją pożerającego ofiarę.

Lecz do ciebie—Ludu Rosyjski! Do was Rosyanie! bracia nasi w Bogu jako w spólnym nam Ojcu,—bracia nasi w Chrystusie jako spólnym naszym Zbawicielu,—bracia nasi w spólnéj nam Sławianom naszéj matce pierwotnej,—do was Rosyanie, bracia nasi potrójnie, wołać o braterstwo i miłość, obowiązkiem naszym było, jest i będzie!

To téż z dawien dawna, jak ta okropna gniecie nas niewola, wołaliśmy do was rok za rokiem, dzień za dniem : Cośmy wam zawinili? o Bracia!

Wołaliśmy tak do was przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich poległych za Ojczyznę i Wolność ;

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi wyrżniętych przez Suwarowa ;

Przez krew pól Dubienki, Radoszyc, Maciejowic, przez rany i więzienie Kosciuszki i jego towarzyszów w lochach Moskwy i Petersburga gnojonych ;

Przez śmierć stu tysięcy rycerzy polskich poległych po wszystkich bojowiskach świata ujarzmionego, w pustyniach Ameryki, na gruzach Kapitolu, przy piramidach Egiptu, w wąwozach Samosiery, pod skwarem St-Domingo, i śród lodów i śniegów północy.

A gdy boje zmęczyły mocarzy świata i zabrakło im ofiar,—myśmy mówili do was przez usta Łukasińskich i Krzyżanowskich, Umińskich i Łagowskich, Machnickich i Dobrogojskich, Dębków i Sołtyków ;—przez łzy, cierpienia, więzienie i śmierć tych wszystkich męczenników polskich, mówiących żywemi usty do serc Pestlów, Bestużewów, Murawiewów, Rylejewów, Kochowskich, onych waszych wielkich męczenników Rosyjskich, pomordowanych przez cara waszego 14 (26) Grudnia.

A była to mowa tak szczéra, tak serdeczna, tak wprost z serca sławiańskiego płynąca, tak sławiańska, że niema serca w Sławianinie tym, w którym nie zadrgnie ono na samo jéj wspomnienie.

A potém, w kilka lat ledwie, azaliż niemówiliśmy do was Bracia Rosyanie, wypłaszając z legowiska które był na ziemi naszéj założył, on nieczłowiek, ale zwierz dziki, a który nie tylko na naszéj świętéj ziemi polskiéj, ani na waszéj swiętéj ziemi rosyjskiéj, ani na całéj świętéj ziemi sławiańskiéj, niegodzien był i na chwilę znaleść jednéj piędzi ziemi do postawienia swéj stopy.

I azali niemówiliśmy do was z bruku Warszawskiego, kiedy Lud Polski czcząc publicznym obchodem śmierć Męczenników Rosyjskich, niósł na polskich ramionach swoich trumnę kirem polskim okrytą, na któréj stały napisy : Pestel, Bestużew, Rylejew, Murawiew-Apostoł, Kochowski,—niósł ją do waszéj świątyni rosyjskiéj, i zaklinał was, was Bracia Rosyanie, on Lud Polski, na klęczkach, rosząc łzami swémi kamienie, abyście się pomścili krzywd polskich i rosyjskich ;—i to w chwili, w téj saméj chwili zawiązywał takie przymierze z tobą, Ludu Rosyjski, kiedy przez Sejm swój polski zrywał ostatnie swe ogniwo z rządem tyrańskim i detronizował twojego i swojego tyrana, wołając :—Precz z Mikołajem!

I azaliż niemówiliśmy także do was, o Bracia! z pól Grochowa, Wawru, Igań, Dembego, Ostrołęki, z tych zalanych krwią kościołów Oszmiany i Woli, z wałów wreszcie Warszawy, gdzie tyle krwi braterskiéj, krwi waszéj i naszéj się przelało, gdzie tyle do dziś dnia waszych i naszych kości się tyra,—czyśmy nie mówili do was ze straży naszych bojowych onémi chorągwiami z napisem : —Za Waszą i Naszą Wolność!

Polskie powstanie Listopadowe, ta szlachetna córa powstań Barskich, Kosciuszkowskich i tych z czasów Napoleońskich za prawa Polski,—powstanie najszczytniejsze i najsprawiedliwsze z śród wszystkich ile ich tylko i gdziekolwiek było na świecie, upadło pod przemocą sił i intryg carskich. Stary, okropny, herodowy zapanował porządek w Warszawie. Polska raz jeszcze upadła, ale jak nigdy tak też i tą razą nie upadły cnota i poświęcenie polskie.

Parta przez Prusaków i Austryaków, nikczemnych spólników zbrodni carskiéj, Polska męczeńska, przeniosła nędzę i tęsknotę tułactwa nad zhańbienie się pokłonem swym Carowi, i poszła w świat, opuściła Ojczyznę ; — a wy wiecie, o Bracia Rosyanie-Sławianie! co to jest Polakowi-Sławianinowi opuścić swoją Ojczyznę!

Poszła! Poszła cała!!!

Wszystko co tylko sercem biło szlachetném, wszystko co z paszczy wrogów wydrzeć się tylko mogło, a nie było wymordowane w Fischau przez Prusaków, niezgnojone w lochach Szpilberga i Kufsztejnu przez Austryaków, nie zaknutowane w Kronsztadzie lub niezagnane na Sybir i na Kaukaz przez cara, —wszystko, wszystko : rząd, sejm, jenerałowie, oficerowie, podchorążowie, żołnierze,—wojskowi i urzędnicy, nauczyciele i księża, młodzież i starcy, ocaleni z bojów i kalecy bez rąk i bez nóg, o szczudłach i o kiju,—szli, szli w kraje cudze, dalekie, ze łzami w męzkiém oku, z rozdartém sercem od żalu i tęsknoty za pozostawionemi ojcami, matkami, żonami, bogdankami, niemowlętami ; za niwami, lasami, wodami i powietrzem ojczystém,—za tą całą Ojczyzną Polską,—szli odstępując dostatków, mienia, bogactw i skarbów,—ale z nadzieją w sercu, z wiarą w duszy że Bóg sprawiedliwy na ten pochód ich z nieba patrzy, i że po drodze spotkają ludzi sprawiedliwych na ziemi.

A kiedy ludy zdziwione tym niesłychanym i niewidzianym dotąd pochodem, pytali : Tułaczo-Polska! gdzie idziesz? tedy ona odpowiadała im :

Idę walczyć za Ojczyznę i Ludzkość ;

Idę walczyć za Sprawiedliwość, za Wolność, Równość i Braterstwo ludów ;

Idę walczyć dla wyzwolenia braci moich z niewoli, dla skruszenia ich kajdan i kajdan świata całego ;

Idę walczyć przeciwko ludziom nieprawym, za ludzi przez nich podeptanych, przeciw panom za niewolników, przeciw tyranom za ofiary ich ;

Idę walczyć przeto, ażeby kilku niełupiło wszystkich, aby podnieść pochylonych i wesprzeć upadających ; aby ojciec niezłorzeczył dniowi w którym mu oznajmiono : syn się ci narodził ; — ani matka dniowi kiedy po raz pier-

wszy syna przytuliła do łona; ażeby brat nie smucił się widokiem siostry więdnącéj, jako więdnie ziele którego ziemia żywić więcéj nie chce, i aby siostra nie patrzała więcéj na brata wychodzącego z domu a niemającego doń już powrócić;

Idę walczyć aby każdy pożywał w pokoju owoce pracy swojéj; aby wygnać głód z chałup;—aby wróciły do rodzin dostatek, pokój i radość;—aby otrzeć łzy drobnych dziatek proszących: Chleba! a którym odpowiadają: Niéma chleba, zabrano nam ostatnie jego okruchy!—aby ci których ciemiężcy wtrącili w głębokie zgniłe ciemnice odetchnęli wolném, świeżém powietrzem i ujrzeli światło dzienne; aby wyzwolić z pod ludzkiego jarzma myśl, słowo i sumienie ludzkie;

Idę walczyć, o Ludy! dla złamania przegrod oddzielających was, które nie dopuszczają abyście się uściskali jako synowie jednego Ojca, stworzeni byście żyli we wzajemnéj miłości i kochali się jak bracia.

Z taką mową na ustach, Polska, ugnieciona i wyklęta przez cara, ciągnęła od progów swoich rodzinnych aż na ostatnie krańce Europy; taką mową odzywała się do was, Bracia Rosyanie, przez usta Dziewickiego, Zawiszy, Wołowicza, i tego mnóstwa swoich męczenników, co do żołnierzy którzy w ich piersi zabójcze karabiny mierzyli, do katów co im stryczki za tę mowę ich do was na szyje zaciskali, głosem błagającym wołała: "Przepuść braciom Boże bo nie wiedzą co czynią!"

Przez usta Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie, kiedy ten patrząc na wyrok śmierci który car był podpisał, zawołał: "Bladym car atramentem podpisał, ale jego wyrok krwią pisany będzie!"

Przez usta Ehrenberga i téj całéj młodzi akademickiéj Warszawskiéj co wleczona na Sybir, gdzie po dziś może jęczy, po wszystkich siołach waszych i miastach swobodnie i wesoło spiewała swoją pieśń: "Oj jeszcze nie bieda, kiedy za Ojczyznę cierpieć synom jéj wolno!"

Przez usta Wiśniowskiego we Lwowie, kiedy z rusztowania, gdy lud zroszone łzami kwiaty i wieńce ciskał mu pod nogi, on go żegnał słowami: "Nie nademną płaczcie, o! bracia! ale nad wami jeżeli waszéj powinności nie podejmiecie."

Przez tę rzeź Galicyjską, przez oną zbrodnię nad zbrodnie, przez śmierć tysiąca na rozkaz cesarza austryackiego cepami i kijami pozabijanych żon, mężów i dzieci; przez śmierć Dembowskiego; przez mord księży i obywateli, dzieci, niewiast i téj całéj procesyi świętéj, co, gdy straszna o onéj zbrodni wieść się rozeszła, że ten, co najpierwszym książęciem chrześcijańskiem się mieni, popchnął braci na braci i braciom za głowy braci zapłatę przyobiecał, szła ze Zbawicielem rozciągniętym na krzyżu, z chorągwiami kościelnemi rozwiniętémi, szła bez broni, z braterskiem słowem tylko na ustach, z miłością w sercu, z krwią i ciałem Chrystusa w rękach kapłanów, i cała wymordowaną została, śpiewając: "Swięty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny,—zmiłuj się nad nimi."

A nie brakło też w owych czasach i skąd inąd wołania.

Z łona uroczystości w Paryżu obchodu rocznicy wiekopomnego powstania polskiego z r. 1830, szedł głos z piersi spółziomka waszego Rosyanina, głos któremu przyklasnęły wszystkie serca szlachetne Europy całéj:

"Dopóki rozdwojeni jesteśmy, wołał on brat wasz, dziś męczennik, jesteśmy wzajem bezwładni. Połączeni, będziem wszechmocni w dobrem. Nic nie zdoła się ostać przed naszym czynem spólnym.

"Myśl połączenia rewolucyjnego Rosyi i Polski nie jest nową. Była ona już podniesioną—Polska i Rosya to wie—przez związkowych tych dwóch narodów w r. 1824.

"Rosyanin który kocha swoją Ojczyznę niemoże o tych ludziach wspomnieć z obojętnością. Oni są naszą chwałą najczystszą; oni są świętymi naszymi, naszymi bohaterami, męczennikami naszéj wolności, prorokami naszéj przyszłości. Z wysokości swoich szubienic, z głębi Syberyi saméj gdzie niektórzy może z nich jeszcze jęczą, oni byli naszém zbawieniem, naszém światłem, źródłem wszystkich naszych szlachetnych natchnień, naszą opieką i obroną przeciw przeklętym napływom despotyzmu, naszym orędownikiem i poręczycielem przed Polską i światem całym, że Rosya ma w sobie żywioły wolności i prawdziwéj wielkości. Hańba! hańba temu kto z nas tego nie przyzna.

"Skłóceni z sobą przez jakieś przeznaczenie fatalne, nieuniknione, przez długą a dramatyczną dziejowość, któréj dziś znosimy wszyscy smutne następstwa, nasze dwa narody długo nienawidziły się wzajemnie. Ale godzina zgody wybiła; czas aby się nasze powaśnienie skończyło.

"Zgoda Rosyi i Polski jest dziełem olbrzymiém i godném wielce aby mu się oddać z całém poświęceniem.

"To jest emancypacya sześćdziesięciu milionów ludzi; to jest wyzwolenie wszystkich ludów w jarzmie niewoli jęczących; to jest nareszcie nieochybny upadek despotyzmu w Europie.

"Wtedy nasza nienawiść zmieni się w miłość tém gorętszą im nienawiść nasza była mocniéj nieubłaganą.

"Niechże więc przjdzie ów wielki dzień zgody, dzień w którym Rosyanie połączeni z Polakami jedném uczuciem, walczący za jedną z niémi sprawę, będą mieli prawo wznieść z Polakami ów hymn wolności sławiańskiéj:—Jeszcze Polska nie zginęła!!!"

Taki głos, o bracia Rosyanie, rwał się z łona polskiéj uroczystości, z ziemi wygnania, z piersi brata waszego, z piersi waszéj rosyjskiéj, sławiańskiéj, głos z piersi w któréj biło serce Pestlów i Bestużewów. I zrozumiały głos ten wszystkie serca polskie w kraju i na tułactwie, bo oto ze wszystkich piersi polskich, ile ich jest tylko szlachetnych, rwał się głos ogólny:

"Tak jest, Bracia. Nienawiść zbyt zajadła aby mogła być trwałą, zbyt krwawa aby mogła być sprawiedliwą, dzieli nas jednych od drugich; ta nienawiść, z któréj żaden z pośród nas i was nie mógłby zdać sobie rachunku, powinna wreszcie ustąpić wzajemnéj rozwadze dwóch ludów tegoż samego początku i tegoż samego dążenia;—bo Sławianie, winniśmy się kochać jak bracia i do jednego i tegoż samego iść celu: Wolności. Bracia! myśmy winni sobie miłość wzajemną."

A wołania te tułactwa polskiego odbijały się we wszystkich echach—polskich siół i miast, pałaców i lepianek, w znojach pracy na niwach polskich i w westchnieniach śród modłów po kościołach polskich, w jękach więźniów polskich w Moabicie pruskim, w Kufstejnie austryackim, w cytadelli warszawskiéj téj strasznéj bastylii polskiéj, po Sybirze i po Kaukazie, z kałuż krwi rozstrzelania i z śród skrzypów szubienic rozsianych po całéj ziemi polskiéj ręką pruską, austryacką i ręką cara waszego,—aż mury Paryża, Berlina i Wiednia poruszone i rozdrażnione tem echem zagrzmiały wystrzałami z rewolujynych barykad r. 1848.

Jak gdyby trąbą archanioła zbudzony podniósł się świat cały, ale nie była to snać jeszcze chwila sądu ostatecznego, kiedy ten co miał sądzić, a co zwie się: sprawiedliwością, nie stanął na téj Jozafatowéj dolinie.

Polska wierna swéj wierze, Polska z pełném sercem nadziei, Polska gotowa zawsze do spełnienia obowiązku miłości względem braci, stanęła na ten apel, nie pytając co się z tego wywiąże, jako nie pyta dobry żołnierz, słysząc że biją alarm,—czy to alarm potrzebny albo niepotrzebny, złudliwy lub prawdziwy.

Z barykad Paryża, z Moabitu Berlina, z więzień Kufstejnu, z obozów Poznania, z śród ruin i pożarów bombardowanego Krakowa, Lwowa, Pragi, Drezna, Rzymu, z zalanéj krwią Badenii, Sycylii, Siedmiogrodu, Węgier, z internowania tureckiego w Azyi,—Polska głosem w niebogłosy, wołała: Jestem! 1 to: Jestem! To polskie pełne poświęcenia za wolność: Jestem! Wszędzie, wszędzie krwią przypieczętowała swoją.

A nie myślcie, o bracia nasi Rosyjscy, ażebyśmy tém przywiedzeniem téj malutkiéj cząsteczki mąk i cierpień naszych odwiecznych, które jako kropla wody w obec wód morskich są w obec oceanu narodowych boleści naszych, nieśli wam żale lub wyrzuty jakie.

O! niech nie ma przystępu myśl tak podejrzliwa do serc waszych, jako my ją wymazujemy z serc naszych ożywionych ku wam najszczerszém i najczystszém uczuciem. My bracia. Więc jak bracia kochać się i wierzyć sobie winniśmy. Nic nad podejrzliwość niegodniejszego jest braci.

Wielkie nasze nieszczęście. Ależ my wiemy że wy nieraz gorżko nad niém płaczecie. My to wiemy od naszych ojców i braci w dyby zakutych i pędzonych na Sybir i na Kaukaz. My to wiemy od synów naszych zaszytych w sołdackie szyniele carskie i przez rózgi pędzanych. My to wiemy od katów naszych i waszych, od samego cara Mikołaja któremu te łzy wasze nad nami zakłócają sny i mieszają jego plany piekielne.

Bracia! Dzięki wam za spółczucie. Polska umie ocenić te łzy wasze szlachetne. Ale płacz mężom, potomkom Bestużewów i Pestlów nie zawsze i nie wszędzie przystoi.

Czas, czas już wielki płacz męża męską wolą zastąpić!

Czas, czas już wielki aby Rosyanin przestał być niewolnikiem i sprawcą niewoli braci!

Czas, czas bardzo wielki, ukochać bliźniego swego jako siebie samego, a jak to Bóg przykazał, i by bracia braci w braciach poznali.

Czas, czas, czas potrzykroć i postokroć czas wielki, żeby Rosyanin niebył już uważany jako jedyna zawada aby się na ziemi stało to, coby Bóg chciał aby się stało na ziemi.

Czyż niesłyszycie tych jęków i tego złorzeczenia ludów których ujarzmieniem z woli cara jesteście?...

Czyż wam nie padają zarzewiem na serca te łzy i ta krew co dzień, co godzina za sprawą waszą płynące?...

Bracia Rosyanie! Oto bracia wasi Polacy przychodzą do was z błaganiem: Zlitujcie się nad światem bożym! Przestańcie być katami, krwawym bicze

świata w ręku cara waszego! Bracia Rosyanie! zlitujcie się nad sobą! Przestańcie być przedmiotem pogardy i przekleństwa za zbrodnie cara waszego.

A jeżeli, o! Bracia! to oto wołanie nasze, będzie jeszcze głosem na puszczy; oh! jeśliby jeszcze odbić się miało o skałę, toż niezadziwcie się, jeśli czasem oblicze braterskie odwróci się od was zalane krwawémi łzami zawodu.

Dotkliwy ucisk tyrana, bolesne razy i hańba smagań knutów cara, ale stokroć dotkliwsza i stokroć boleśniejsza nieczułość i głuchota brata.

Zrozumieli to Pestel, Bestużew. Zrozumieli to oni już w r. 1824. I jakżeby być mogło, żeby po latach trzydziestu, po roku zwłaszcza 1848, kiedy cała Europa na nową weszła drogę, kiedy cała Europa poczuwa się w obowiązkach wzajemnego braterstwa, wy nie mielibyście odpowiedzieć po bratersku na wołanie nasze, i ażeby Pestle i Bestużewy z swoją śmiercią męczeńską na wieki już między wami wymarli.

Nie! Nie, to być niemoże! Tak nie jest. Wszak wy wierzycie w nieśmiertelność duszy, a więc i w to wierzyć musicie, że ta dusza nieśmiertelna męczenników waszych żyje po dziś w pośród was, do około was, w was samych, w braciach i w synach waszych, w onéj wielkiéj duszy wielo-milionowéj Ludu Rosyjskiego, lub że ono wielkie ciało niema duszy w sobie.

Zajrzyjcie tylko do głębi wnętrza waszego, do serc bijących pod bogatą szatą i pod chłopską sukmaną, pod mundurem wojskowym i pod suknią cywilną, a znajdziecie tę duszę nieśmiertelną wszędzie; — w każdéj wsi, w każdém mieście, w każdém biurze, w każdym obozie,—trzeba tylko woli i poświęcenia ku jéj odszukaniu.

Otóż, jesteście dziećmi Boga, a więc nieograniczony on w miłosierdziu swojém, wlał w was wolę podówczas kiedy z duszą wlewał w was rozum i pamięć!

Jesteście Chrześcijanami czyli wyznawcami Chrystusa. A więc cyż przeto Chrystus wam zostawił przykład poświęcenia na krzyżu;—czyż dla tego patrzycie na te krzyże zatknięte na wszystkich cerkwiach waszych i wyciągające swoje ramiona ze wszystkich dróg waszych; — azaliż dla tego zawieszacie wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa po wszystkich ścianach wszystkich domostw waszych; — i czy przeto, codzień, rano, w południe i wieczór, w każdéj godzinie, w każdéj chwili, żegnacie się znakiem krzyża świętego, ażebyście mieli zapierać się Chrystusa i jego poświęcenia?

Nie! Nie! To być nie może! Tak nie jest! My wam Bracia Rosyanie, my wasi Bracia Polacy, powtarzamy raz jeszcze: To być nie może! Tak nie jest! My wierzymy w nieśmiertelność duszy męczenników waszych. My wierzymy że ta dłoń polska którą wyciągamy dziś do was, poczuje odciśnienie dłoni bratniéj Rosyjskiéj, jako je poczuła za czasów Bestużewów i Pestlów, bo co zasiane zejść musi.

Zwróćcie się tylko na chwilę ku sobie, przez chwilę tylko zajrzyjcie do głębi serc waszych. Raz tylko, raz tylko jeden zadajcie sobie pytanie: Co wam po téj waszéj i naszéj, po téj naszéj waszéj i całego świata niewoli?... Co wam po tych zdobyczach zdobiących krwią i niewolą waszą; krwią, łzami, niewolą i przeklęstwem braci waszych?... Raz jeden, raz jeden tylko zadajcie sobie pytanie i zdobądźcie się na odpowiedź: Co wam po téj niewoli polskiéj? Po téj przez was niewoli w Węgrzech?... Co wam po téj wojnie w Turcyi, która wam żadnéj krzywdy nie wyrządziła i żadnego powodu do wojny nie dała?... Co wam po téj wojnie w któréj was, jak to było w roku 1829, tylko nowe choroby, dżumy, głód, krew i śmierć czekają?..... Co wam po tych wszystkich mordach i zaborach ziem cudzych?..... Czyż to mało wam ziemi waszéj żebyście inne narody ziemi ich pozbawiali?... Macie, macie ziemi waszéj dla was wszystkich aż nadto, i roboty na niéj dla was wszystkich aż nadto. Bracia Rosyanie, o wolność ziemi waszéj własnéj, o szczęście wasze własne na ziemi waszéj, nie zaś o niewolę i niedolę waszą i braci waszych, czas, byście się starać poczęli nareszcie.

Szczerzeż tylko a żywo i ochoczo do dzieła, Bracia Rosyanie! Do dzieła z bracią waszą Polską pospołu! Do spólnego wam i nam dzieła! Do dzieła wyzwolenia waszego i naszego! Chciejcie tylko, — a niewiele czasu upłynie, i świat ujrzy tych co walczyli za ciemiężycieli, walczących za uciemiężonych, —tych co walczyli dla ujarzmienia siebie i swych braci, walczących za wybawienie ich i siebie z niewoli.

Wtedy! Wtedy o bracia, jak po zimie o wiośnie ziemia, w téj chwili odrodzenia i zmartwychwstania swojego, Europa, świat cały, nową postać przybierze, i w cześć nowéj, w cześć Rosyi sprzymierzonéj z Polską i z Ludzkością w braterstwie, w dłonie swoje uderzy radośnie.

Pozdrowienie i Braterstwo.

W imieniu męczenskiéj a wyjarzmiającéj się Polski,

Centralizacya Tow. Dem. Polskiego,

Podpisano: S. Worcell, A. Żabicki, L. Zienkowicz.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Francya — Paryż. (*Koresp. Demokraty*) — Opóźniłem się nieco, ale bo też muszę się przyznać, że brak jakoś we mnie téj cywilnéj odwagi, która stawi niektórych ludzi w możności przebywania faz najrozmaitszych, poczynając od najsłodszych i najpowabniejszych nadziei, aż do najzjadliwszych i najczarniejszych rozpaczy goniących się tak wzajem, że często w jednym i tymże samym dniu, brat — tułacz, zdaje się już stać wesół i szczęśliwy u kresu swoich cierpień, to znów tonie w bezdnach zwątpienia i rozpaczy. Kto ma dwoistość tę w sobie, dwakroć szczęśliwy i łatwo mu pisać. Dowodem on sławnej pamięci pisarz, co równocześnie pisał za Demokracyą i przeciw Demokracyi, za katolicyzmem i za protestantyzmem przeciw katolicyzmo i, co służył rewolucyi i republice, a teraz w biurze policyi paryzkiéj służy reakcyi i despotyzmowi. Dowodem, ach! tylu innych o których jak o Ryczywole zamilczeć wolę, choćby dla téj prostéj przyczyny że może i Ryczywoł stanie się kiedyś czystém i porządném miastem, ba! stolicą jakiego województwa ryczywolskiego. Ale co prawda to powiedzieć trzeba, choćby znowu dla tego tylko że poczciwy Karpiński mówi:

Prawda że z prawdą trudno szczęścia człeku dociec,
Ale z prawdą jest pięknie i tak kazał ociec.

Krótko mówiąc, niemając w sobie tyle merkuryuszu jeszcze żebym mógł się układać według zmian barometru politycznego, nie wiedziałem co pisać. Czy wierzyć w wojnę turecką i już płynąć na połączonej flocie Anglofrancuzkiéj, by dotknąwszy stopą ziemi w targu będącéj lecić wnet z Wernyhorą aż do Perepiaty i Perepiatychy, na rączym tureckim rumaku, z szablą turecką u boku, z piękną Turczynką u łona, ze szlufami na ramionach po pół ku łokciom, z błogosławieństwem proroka w kieszeni etc... Czy przeciwnie posypać głowę popiołem i skrzyżowawszy nogi śpiewać *Finis Turciae*, a co znaczy mówiąc wyraźnie: *Finis Poloniae*. Nie, ani jedno ni drugie nie może się jakoś wszczepić do mojego umysłu i serca. Ja nie mogę sobie wytłumaczyć ażeby monarchowie coś szczérze uczciwego przedsięwziąść i wykonać mogli, żeby więc szczerze za Turcyę się ujmując, mieli podać sposobność innym ujarzmionym ludom do upomnienia się o krzywdy i o prawa swoje. Monarchowie zdolni są tylko do łupu i grabieży, dla których zabili w sobie sumienie. A jeżeli czasem głos trochę szlachetniejszy z ust ich się wymknie, to go zaraz nową zatłumią zbrodnią, nowém morderstwem, nową zbrodnią starą okryją zbrodnię. I miałżeby on monarcha obleczony w purpurę farbowaną w krwi męczenników grudniowych myśleć o wyzwoleniu ludzkości, o wymierzeniu sprawiedliwości pokrzywdzonej Turcyi, o odbudowaniu Polski? Co za głupia, co za szalona mowa! A przecież są tu pomiędzy nami tacy, — i to co uchodzą za wielkich ludzi, chciałem mówić za wielkich polityków, chciałem mówić za wielkich dyplomatów, co podobne bajdy kują, roznoszą, a nawet wierzyć im każą. Miałożby być koniecznie i na zawsze straconém doświadczenie Targowicy, i doświadczenie Czartoryskich i Poniatowskich, i doświadczenie Księstwa Warszawskiego, i królestwa kongresowego, i układów Chłopickiego, Lubeckiego i Jezierskiego, Skrzyneckiego i Chrzanowskiego, Romaryny i Krukowieckiego, i tych wreszcie nieszczęśliwych układów z Prusakami i z Austryakami w r. 1848, — żebyśmy dziś błędy podobne powtarzać, i dla tego że powtarzane, że przeciwko nim tak gorąco i głośno tylekroć powstawaliśmy, przeto szkaradniejsze od tamtych jeszcze sami popełni ć mieli? Nie szukajmy dalekich wzorów. Co zyskali Kozacy na przymierzu moskiewskiem? — Oto zamienili złą na gorszą niewolę. — Co zyskali Czartoryscy na konszachtach z carami? —Oto rozszarpanie i przekleństwo narodu. Co zyskali Polacy że w służbie u zabójcy pierwszej Rzeczypospolitej francuzkiéj, krew polska umierzwiła pola Włoch, Egiptu, Hiszpanii, St Domingo i całej kuli ziemskiéj? — Oto że im odpłacono nowym ich Ojczyzny podziałem i nowém jéj morderstwem. Powiadają że klin klinem się wybija,— ale mówią także że kruk krukowi oka niewydziobie, — i to podobno prawdziwsze, bo klin wybijając, to tylko jednym drugi się wypycha, i dopiero wtenczas ostatni wydobędziesz, kiedy już pień pęknie na dwoje!!! Nasi ojcowie wybijali klin klinem, i pień rozpękł się na trzy części!!! ktore rozdzielili pomiędzy siebie Moskal, Austryak i Prusak. I toż dzisiaj, ty nieszczęśliwy Polaku, co miałeś już być mądrym po szkodzie, podobnie straszliwe ośmielasz sie powtarzać próby, i to pod zasłoną rozumu, poświęcenia, zasługi! Nieszczęśliwy Polaku! Tobie wierzyć w tyrana, czy tam jakąś jego kość z kości! Tobie wierzyć w zbawienie twej ojczyzny przez zabójcę który własną zwą zabił! Lecz ty może, i to pewnie tak twierdzisz, ty chciałbyś na dyplomacyi go okpić, grać z nim w szachy dyplomatyczne. Toś już zapomniał, że to leży w twym charakterze polskim, że ilekroć chciałeś kogo dyplomacyą okpić, już się sam z góry okpiłeś. Toż już nie wiesz, że jedyna dyplomacya jaka tobie przystoi, jedyna jaką podjąć możesz, to otwarte słowo i czyn otwarty, czyli prawo twoje i szabla. Ach! co do mnie, kiedy już tak być musi koniecznie że błędy błędami okupywać musimy, to niechżeby przynajmniéj to niecne i szkaradne rzemiosło odstąpionem do exploatacyi było jawnym głupcom i osłom, otwartym łotrom i zdrajcom. Osioł koniowi za wzór służyć nie będzie. Złodziej z drogi publicznéj, jawny napastnik i rabuś, nigdy tyle złego nie zrobi co złodziej — faryzeusz, co złodziej — jezuita, co złodziej — dyplomatą, co złodziej płaszczem walenrodyzmu okryty:

Walenrodyczność czyli Walenrodyzm,
Ten wiele zrobił dobrego — najwięcéj;—
Wprowadził pewien do zdrady metodyzm,
Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy!!!

(Nieboszczyk Słowacki.)

— Paryż.—(*Druga Koresp. Demokraty.*)—Sz nowny Redaktorze! Co to znaczy, że nic nam nie piszesz o pobycie Czartoryskiego w Londynie. Żebyś o tém nie wiedział, to chociaż Londyn wielki i choć w nim jak w puszczy Białowiezkiéj ludzie gubić się mogą, téj jednakże niewiadomości w tobie nie przypuszczam. Pewnie więc tylko tego wypadku nie uważasz za godny zajęcia kolumn pisma twojego i co za tém idzie, wiadomo ci publicznéj. Pod pewnym względem, gdyby tak być miało, zgoda. Ale pozwól sobie zrobić uwagę że są rzeczy na świecie, które, że tak wyrazić się muszę, dwoiście, czyli z dwóch punktów oglądać należy, zdaleka i zbliska, jeśli kto chce je dobrze obejrzeć, to jest należycie ocenić. Do tych rzeczy należy Czartoryski, on stary sługa i przyjaciel Aleksandra w Moskwie i Wiedniu, naczelnik niestety! rządu powstańczego w r. 1830, król papierowy z łaski głupich przyjaciół, dziś starzec niedołężny i politycznie już całkiem a fizycznie przez pół w grobie złożony. W grobie!!! W grobie! zawołasz Szanowny Redaktorze, —a więc *de mortuis aut nihil aut bene*, i może dla tego milczysz. Znowu mogłaby być między nami zgoda, gdybym ja tylko mógł być pewnym czy ten grób nie jest czasem kolebką, to jest podniesieniem okrzyku: *Le roi est mort! Vive le roi!* Mnie nawet nie tylko się zdaje że tak jest, ale ci, o których wyżéj spomniałem, przyjaciele Czartoryskiego jawnie to po Paryżu głoszą. O, jeżeli tak jest, to panie Redaktorze, winieneś zgromić te nowe szalbierstwo koniecznie, winieneś zgromić choćby tylko dla przypomnienia, że emigracya polska mimo rozproszenia i prześladowania, czuwa, i jak potępiła kilkutysiącznym wyrokiem swoim w 1834 r. ojca, tak potępi też synów, jeśli w ślady ojca wstępować zechcą. A wyrok emigracyi polskiej, niechaj to sobie zanotują dobrze w głowie ojciec, synowie i całe pokolenie nieczczęsne, to nie wotowanie na cesarstwo Napoleona, to nie skutek bagneta i teroryzmu, ale jawna i nieprzymuszona wola ludzi wolnych, ale wyrok najprawdziwszy i najsprawiedliwszy pod słońcem, wyrok nie chwilowego szału, omamienia, podchwycenia, to nie farsa o królu *de facto*,—ale wyrok który dotąd się ciągnie i i który dotąd ciągnąć się będzie, aż w całéj mocy swojéj w wykonanie nie przejdzie.

Powiedziałem z góry że niektóre rzeczy zbliska i zdaleka oglądać trzeba. Dowodem sprawa Wschodnia. Inaczéj ją się widzi z Stambułu, a inaczéj z Paryża i Londynu. Tam u was Czartoryszczyzna nie może tak łatwo kłamać wam o tém co pod waszym bokiem się dzieje, co sami widzicie albo sprawdzić możecie. Pan przyjechał, troche przywiózł grosiwa, słudzy się zebrali, pan ich uczęstował, nakarmił, napoił, nową liberyę sprawił, pensye powypłacał;—sługi nogi pańskie ucałowali, wierną służbę przyrzekli, resztki przy odjezdném dojedli, piwnicę wypróżnili, niektórzy podchmielili, niektórzy się popili, poszli spać...... i kwita. Tak,—tak jestem pewny tego, rzecz ta stoi przed wami, zbliska, w Londynie—ale nie tu w Paryżu, i nie tak może w Polsce, zdaleka. Sławny wilk za górami i inaczéj tam wyje. "Ach! żebyś wiedział szanowny rodaku, mówił jeden z pozostałych na straży hotelu Lambert, co tam się to dzieje w Londynie!... Fraszka wszystkie nasze bale, parady, wenty, balety, komedye. A to drzwi tam się niezamykają i w dzień i w nocy. Poczciwe nasze marszalisko to słyszę aż ochrypło od meldowania: Jaśnie Oświecony książe.... Jaśnie Wielmożny hrabia.... Jaśnie Wielmożny baron..... Najjaśniejsze książe armeńskie.... A jak przyszedł obiad, tam to było dopiéro gości, a jakich znakomitych!... Samych Polaków było aż 27 i to nielicząc Czartoryskiego ojca i syna. Możebyś mi nie wierzył, więc powiem ci ich nazwiska od pierwszego do ostatniego i według starszeństwa w elementarzu, to jest według alfabetu. Już to naprzód jakem ci powiedział oba Czartoryscy—ojciec i syn,—a uważaj tylko co za dziwne zdarzenie—najpierwsi goście przy stole i najpierwsza z alfabetu litera. Potém to już idą sobie tak: Gall, Giełgud, Grabski, Jabłoński, Jackowski, Jłakowicz, Kotarski, Kleczyński, Łopaciński Jan, Puchalski, Prusinowski, Przyjemski, Rypiński, Riterband, Sawicki, Szulczewski, Szyrma, Tedwen, Toporski, Terlecki 1szy, Terlecki 2gi, Wierciński, Wielobycki, Wyszkowscy Albin i Konrad, Żaba stary i Żaba młody. Co zaś z Anglików, to już można powiedzieć że była Anglija cała, choć był jeden tylko Anglik—ale lord Stuart. Obiad odbył się przedziwnie. Składka była po luidorze, a kto nie mógł lub nie chciał zapłacić, to jak zwyczaj u nas, zapłacono za niego byle tylko przyszedł a podjadł sobie i napił. Gospodarze dotrzymali programatu wiernie, a nawet go przeszli, bo zapowiedziano siedem gatunków wina i siedem ich było, mowy zaś nie miało być żadnéj a było ich dziesięć. Jak wszystko obliczono ślicznie, akurat jedna mowa na trzech—jeden mówił a dwóch słuchało!"—Tak prawił stary sługa z hotelu Lambert, ja zdziwiony wzruszyłem ramionami i rzekłem: że też to nam tak ciekawych rzeczy *Demokrata* nie pisze.....

Paryż (*Koresp. Inna.*) — Niepewność istniejącego we Francyi stanu, a raczéj pewność że długo potrwać nie może, odbija się we wszystkich prywatnych i publicznych czynnościach, w handlowych i rządowych. Sprzedajni urzędnicy i dziennikarze z swéj strony wyraźnie szukają furtki do wykręcenia się z odpowiedzialności przed opinją publiczną, i mniéj więcéj dają do zrozumienia że ulegają tylko konieczności i gotowi służyć każdemu eo będzie górą, czy to on się zwać ma: Hrabia Paryża, Henryk V, czy Republika. To objawianie się różnych warstw społeczeństwa na stronę niepewności, niepokoi rząd. Policya czuwa, aresztuje, lecz już nie z tym cynizmem i zuchwalstwem które ją odznaczały dotąd,—strach i na nią padł wreszcie, a od niéj udzielił się dworowi i samemu panu, który zwlaszcza od czasu zamachu w Teatrze, nigdzie się niepokazuje bez ogromnéj eskorty wojskowéj i ćmy konnych i pieszych muszardów czyli policyi po cywilnemu. Tymczasem legitymista dumny przeszłą świetnością swego rodu, zamknął się w murach pałaców przedmieścia St-Germain, i stamtąd jakby z zamku feodalnego czeka aż opatrzność, co się zowie Mikołajem, Papieżem lub Jezuitą, wprowadzi do Tuileryów potomka S. Ludwika; kiedy przeciwnie *fusion*, czyli zjednoczenie Burbońsko-Orleańskie, kręci się na wszystkie strony, sypie garściami pieniądze, i już, już chciałoby wywołać zaburzenie, sprobować losu, to znów boi się ulicy aby raz wysypana nie zniszczyła na zawsze jego najpiękniejszych monarchicznych nadziei. Istny sądny dzień! Chaos! A wpośród tego chaosu spotykasz postacie pogodne, spokojne, z twarzy których bije pewność, determinacya, odwaga i hart,—to postacie republikanów,—a jest ich wiele, wyraźnie z każdym dniem więcej,—nikt nie wątpi że wzrastać będą.

Turcya.—Sprawa turecka dotąd się nie skończyła, chociaż dziennikarze, dyplomaci i sami ministrowie z dnia na dzień zapowiadają jéj koniec. Teraz wielkie dwory europejskie oczekują na odpowiedź dworu rosyjskiego na notę mu przez nich przesłaną. Mikołaj pewnie odpowie według swego zwyczaju nowym jakimś kruczkiem, który znowu objaśnić będzie trzeba, czyli nowe noty i nowych kuryerów wysłać. Tak tedy, jako się jeden z deputowanych angielskich w parlamencie wyraził: "My posyłamy noty, a Mikołaj na każdą notę no y korpus do Księstw Naddunajskich wprowadza."

Ks. Naddunajskie.—*Gazeta powszechna Augsburska* takie podaje wiadomości o stanowisku wojsk rosyjskich w Multanach i Wołoszczyznie, w liście datowanym z Botuszan 15go Lipca:

Do dziś dnia weszło do Multan przeszło 80,000, to jest cały 4ty korpus armii składającéj się z trzech dywizyi piechoty po 16,000, jednéj dywizyi lekkiéj jazdy 4,000 ludzi, i około 200 dział; następnie z 5go korpusu dywizya piechoty, dywizya lekkiéj jazdy i 100 dział. Do tego liczy się 10 pułków kozaków po 600 koni każdy, 2 bataliony saperów, 1 strzelców celnych, których sztucce płacone być miały w Luettich po 100 rsr. Dziś przeprawiły się pod Skulenami 2 bataliony piechoty należące do 11téj dywizyi i działa kozackie bardzo sławione. Przednia straż armii zostaje pod rozkazami jenerała Anrepa, 4ty korpus pod dowództwem jen. piechoty Dannenberga. Dowódzca 5go korpusu armii jenerał piechoty Liège znajduje się w Odessie. Tam i w Sebastopolu stoi gotowe do pochodu dwie dywizye pozostałe z jego korpusu 13ta i 15ta. Dowódzcą 4go i 5go korpusu armii jest jen. adj. Gorczaków, który d. 5go b. m. odbył swój uroczysty wjazd do Jass, tam czekał na przechód wojsk i wstęp ich do Wołoszczyzny, i 12go p. m. udał się na Tekucz i Fokszany do Bukaresztu, gdzie będzie miał główną swoją kwaterę. Szefem jego sztabu jeneralnego jest jen. Buturlin, który wkrótce ustąpi miejsca jenerałowi Kotzebue. Ten ostatni, szef sztabu jeneralnego armii kaukazkiéj, zawezwany został z Paryża, gdzie za urlopem bawi. Artyleryą dowodzi jen. Sixtel. Szefem sztabu jeneralnego 4go korpusu armii jest jen. Martinau. Dywizye piechoty 10ta, 11ta i 12ta należące do 4go korpusu armii, dowodzone są przez jenerałów Sojmonowa, Pawłowa i Liprandego. Dywizya jazdy do tego liczona korpusu zostaje pod dowództwem jen. Niroda I. W dniu pierwszego przejścia wojsk przez Prut, Suchtelen adjutant Gorczakowa udał się z depeszami do Hermansztadtu. Szefem dyplomatycznéj kancelaryi Gorczakowa jest radzca stanu Kotzebue, który przed kilku laty był jeneralnym konsulem w Księstwach Naddunajskich.

Londyn, 38, Regent Square. W Drukarni Tow. Demokratycznego Polskiego.